Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 8. Kraków, Piątek 26 Lutego 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy piątek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Denuncyanci. *Gazeta Narodowa*, najgłupszy, najnieuczciwszy organ ze wszystkich stańczykowskich piśmideł fałszuje od pewnego czasu systematycznie objawy ruchu ludowego w tak nieuczciwy sposób, że zasługuje na publiczne napiętnowanie. Organ szlachciców podolskich wzywa wprost władze do gwałtów i repressaliów i przeciw ruchowi chłopskiemu. Oto co pisze w numerze ze środy 24 lutego:

Z różnych stron kraju nadchodzą z pola walki wyborczej wiadomości, rzucające bardzo ponure światło na panujące u nas stosunki społeczne. — Z początku zdawało się, że tylko zachodnia część kraju, dawne terytoryum rzezi tarnowskiej. podminowane jest wichrzeniami wywrotowych stronnictw. Teraz jednak okazuje się, że o wiele złośliwszy i dla spokoju społecznego groźniejszy charakter przybiera podburzenie proletaryatu wiejskiego i miejskiego przeciwko innym warstwom ludności we wschodniej części kraju. Na zachodzie dodaje fermentu wyłącznie tylko społeczny pierwiastek. Lecz narodowa i religijna jednolitość wszystkich warstw ludności łagodzi tam nawet najbardziej ostre przeciwieństwa społeczne i ekonomiczne.

Inaczej u nas na Rusi. Tu bowiem do wszystkich tych podburzających masy ludowe argumentów, jakie tylko wymyśleć zdołała zawziętość i zaślepienie partyjne Daszyńskich, Stojałowskich, Lewakowskich, Edwarda Gniewosza (!) i całego zastępu innych podobnych im wichrzycieli i spekulantów politycznych, miesza się jeszcze pierwiastek antagonizmu plemiennego i religilnego,

Sądzimy, że podobne objawy nie mogą być lekceważone. Przecież godzi się pomyśleć i o tem cokolwiek, co będzie po wyborach? Jeżeli bowiem pod osłoną niczem nie ograniczonej swobody agitacyi przedwyborczej dopuści się do rozbudzenia w masach nieoświeconego ludu najgorszych i najdzikszych instynktów, to do czegoż to doprowadzi?

Taka chwilowa zawierucha może nam na długie lata zburzyć spokój i wzajemne poważanie w pożyciu jednych warstw ludności z drugiemi, naruszy religijne uczucia ludu, zachwieje w nim pojęcia o potrzebie poszanowania władzy świeckiej i duchownej, zniweczy w jego umyśle przekonanie o konieczności posłuszeństwa prawu. Do tego nie można żadną miarą dopuścić! Zwracamy przeto uwagę kogo należy na rozwijający się w kraju terroryzm ze strony wyuzdanego proletaryatu, idącego ślepo za wskazówkami agitatorów, którzy systematycznie z widocznym planem pracują nad rozprężeniem społeczności naszej fermentem antisocyalnym i antikatolickim. My hipnotyzujemy się dobrowolnem idealnem (!) poszanowaniem swobody akcyi wyborczej. Ale przeciwnicy wcale nie powodują się wobec nas równą delikatnością i rycerską względnością. Rozporządzając znacznymi środkami nadsyłanymi im z Berlina i z innych ognisk czerwonego internacyonału, żartują sobie z naszej naiwnej względności — i podpalają nam w oczach naszych strzechę nad głową... Cóż my na to?...

Naturalnie artykuł ten przedrukował zaraz krakowski *Czas*. Nic dziwnego, że wobec takich prowokacyj i szczucia władze nasze nie ustąpią z drogi raz obranej, lecz owszem, pójdą coraz śmielej naprzód w raz obranym kierunku, w kierunku niezawsze zgodnym z ustawami.

Podwójne ustawy. Wiadomo, jak argusowemi oczyma patrzą władze u nas na stowarzyszenia robotnicze, czy broń Boże nie zajmują się polityką. W Tarnowie n. p. chcą rozwiązać „Bratnią pomoc“ jedynie za to, że w lokalu stowarzyszenia rozkolportowano odezwę wyborczą. Co się nie udało jednak socyalistom, tego dokonali OO. Jezuici. Uczynili oni ważny wyłom w naszych nieznośnych ustawach o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Jak wiadomo, „Przyjaźnie“ są stowarzyszeniami kształcącemi, nie politycznemi. Tymczasem wpadł nam w ręce afisz „Przyjaźni“ w Nowym Sączu, który przytaczamy dosłownie:

„Przyjaciele robotnicy! Katolickie stowarzyszenie robotników „Przyjaźń“ w Nowym Sączu zwołuje w niedzielę d. 21 lutego 1897 o godzinie 4 popołudniu we własnym lokalu zgromadzenie. Program: 1) Sprawozdanie z zjazdu w Tarnowie. 2) Omówienie wyborów w kuryi V-tej. 3) Wnioski i interpelacye. O liczny udział w zgromadzeniu uprasza Wydział „Przyjaźni“.

Cieszy nas bardzo, że Jezuitom udało się uzyskać to, że stowarzyszenia kształcące mogą mówić o polityce. Skorzystamy z tego jak najprędzej. Jesteśmy przekonani, że pt. władze nie rozwiążą nam za to naszych stowarzyszeń tak samo, jak nie rozwiązali „Przyjaźni“.

Stańczycy zostali więc zmuszeni do popierania kandydatury Gawłowicza. Mimo to nie przestała ona być humorystyczną.

Przykład godny naśladowania. W Norwegii uchwalił parlament ustawę, na mocy której przedsiębiorcy, uniemożliwiający robotnikom wykonywanie prawa wyborczego, mają być karani aresztem lub grzywną.

Ustawa taka przydałaby się i u nas w Austryi.

Nadużycia przy prawyborach przechodzą wszelkie granice. Presya ze strony komisarzy, szwindle, aresztowania wyborców wywołały we wielu miejscowościach straszne rozgoryczenie. W Komarnie ludność oburzona tem, że prawybory odbywano w tajemnicy bez zawiadomienia obywateli, obiła macherów wyborczych: rządcę dóbr hr. Lanckorońskich Trojana i burmistrza posła Jaklińskiego. *Przegląd* obawia się otwartego buntu chłopskiego.

Ludowcy pod opieką policyi.

Za przykładem Alfreda Szczepańskiego musiał pójść jego następca dr. Szczepan Mikołajski. Wie on o tem dobrze, że w Bronowicach Wielkich czy Małych łatwo sobie w obecności wójta i kilku gospodarzy rzucać oszczerstwa na socyalizm i socyalistów i „niszczyć“ ich do spółki ze swym szanownym braciszkiem, że jednakowoż w mieście ludzi bezkarnie durzyć nie można. Ten strach przed krytyką ze strony napadanych przezeń nikczemnie socyalistów podyktował też drowi Mikołajskiemu taktykę umykania przed jawnością i urządzania zgromadzeń przy zamkniętych drzwiach.

Wpłynęła na to jeszcze i druga pobudka. Widząc,... **Skonfiskowano!** ...publicznie i dlatego zwołał dr. Mikołajski w tym celu tajne zgromadzenie majstrów za zaproszeniami na środę o godz. 7. wieczór do sali rady miasta Krakowa. Tak cel zgromadzenia, jak i zgromadzenie samo starano się utrzymać w zupełnej tajemnicy. Na zaproszeniach podpisanych przez kilku przyjaciół politycznych kandydata, ma się rozumieć „demokratów“ z *Nowej Reformy*, opiewał porządek dzienny skromnie: „dla naradzenia się nad wyborami“. Ale tajemnica nie utrzymała się, bo tajemnicami nie można walczyć w kuryi powszechnego głosowania.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Guy de Maupassant

ROZALIA PRUDENT.

Była jakaś tajemnica w tej sprawie, której ani przysięgli, ani prezes, ani nawet prokurator rzeczypospolitej zrozumieć nie mogli.

Rozalia Prudent, służąca u małżonków Varambot z Mantes, stała się brzemienną, potajemnie od państwa porodziła dziecię w swej facyjatce, a następnie zabiła i pochowała je w ogrodzie.

Była to zwykła historya dzieciobójstw, popełnianych przez służące. Jeden tylko fakt był nie do wytłómaczenia. Rewizya, dokonana w pokoju dziewczyny, odkryła dziecinną wyprawkę, przygotowaną przez samą Rozalię, która spędzała całe noce przez trzy miesiące na jej krojeniu i szyciu.

Sklepikarz, u którego kupowała świece, płacone z pensyi, zaświadczył o tem.

Było też stwierdzone, że akuszerka miejscowa, uprzedzona o jej stanie, dawała jej wszelkie potrzebne wskazówki i rady, w razie, gdyby wypadek nastąpił w chwili, gdy jej pomoc byłaby niemożliwą. Szukała ona też miejsca dla Rozalii w Poissy, w przewidywaniu, iż dziewczyna zostanie odprawioną, gdyż małżonkowie Vasambot nie żartowali z moralnością.

Oboje byli obecni na sądzie, mąż i żona drobni kapitaliści z prowincyi, zrozpaczeni, iż taki skandal splamił ich dom.

Pragnęliby oni, aby dziewczyna została zaraz ściętą. obciążali ją też zeznaniami, pełnemi nienawiści. które w ich ustach stawały się ciężkiem oskarżeniem.

Obwiniona, piękna i wysoka dziewczyna, z niższej Normandyi, dosyć oświecona jak na swój stan, płakała ciągle i nie chciała dawać żadnych odpowiedzi.

Wszyscy przypuszczali, iż dopuściła się tego barbarzyńskiego czynu w chwili rozpaczy i szału, gdyż wszelkie wskazówki świadczyły o tem, iż miała zamiar zachować i wychowywać swego syna.

Prezes usiłował skłonić ją do wyznania w najłagodniejszy sposób, dawał jej do zrozumienia, że wszyscy ci ludzie zebrani, aby ją sądzić, nie chcą jej śmierci, przeciwnie, mogą mieć nawet współczucie dla niej.

Wówczas się zdecydowała.

Prezes ją pytał: — Powiedz mi naprzód, kto jest ojcem tego dziecka?

Dotąd kryła to z uporem. Nagle odpowiedziała. patrząc na swych chlebodawców, którzy ją oczernili z taką zawziętością.

— To p. Józef, siostrzeniec pana Varambot.

Oboje małżonkowie aż podskoczyli i krzyknęli jednocześnie: — To fałsz, ona kłamie, to jest nikczemność.

Prezes zmusił ich do milczenia i zwrócił się do Rozalii:

— Proszę, mów dalej i powiedz nam, jak to się stało?

Wówczas ona zaczęła mówić, chcąc ulżyć swemu sercu dotychczas zamkniętemu, temu biednemu sercu, samotnemu i podeptanemu, wylewając cały swój smutek, całą swą boleść przed tymi poważnymi mężami, których dotąd brała za swych wrogów i sędziów nieugiętych.

— Tak, to p. Józef Varambot, który przyjechał, dostawszy urlop latem zeszłego roku.

— Czem się zajmuje p. Józef Varambot?

— Jest on podoficerem artyleryi. Przebywał przez dwa miesiące w domu swego wuja, dwa miesiące letnie. Ja o niczem nie myślałam, gdy on zaczął mi się przyglądać, potem mówić pochlebstwa, następnie zaś otaczać mię pieszczotami przez cały dzień. Ja, proszę pana, dałam się zwieść... Powtarzał mi ciągle, że jestem piękną... że jestem miłą... że jestem w jego guście. On mi się też podobał... Słucha się tych rzeczy chętnie, gdy się jest samotną, zupełnie samotną... tak, jak ja... Bo ja jestem samą na świecie proszę pana... nie mam nikogo, z nikim nie mogę pomówić, nikomu zwierzyć się ze swych smutków... Nie mam już ani ojca, ani matki, ani brata, ani siostry, nikogo. Zdawało mi się, że to mój brat powrócił, gdy on zaczął do mnie mówić. Potem poprosił mię, abym zeszła jednego wieczoru nad brzeg rzeki, żeby módz z nim porozmawiać swobodnie. Ja przyszłam. Bo ja wiem... bo ja wiem... co się potem stało... Objął mię wpół... Ja nie chciałam, o, nie... nie... Ale nie mogłam... miałam ochotę płakać... powietrze było takie łagodne... księżyc świecił... Nie mogłam... przysięgam panu, że nie mogłam. Zrobił to, co chciał... Potem trwało to jeszcze trzy tygodnie, aż do końca jego pobytu... Byłabym poszła za nim na koniec świata... Nie wiedziałam, że zaszłam... Dowiedziałam się o tem dopiero w następnym miesiącu.

Prezes tonem księdza w konfesyonale zachęcał ją: — No, no mów dalej.

Ona znowu zaczęła mówić: — Jak się przekonałam, że jestem w odmiennym stanie, uprzedziłam o tem panią Bondin, akuszerkę,

To też na wezwanie *Gazety Wyborczej* zaczęły się już o godz. 6 wieczór gromadzić

przed ratuszem

tłumy robotników. — W pobliżu roiło się dokoła mnóstwo policyantów i ajentów policyjnych pod komendą komisarza Broszkiewicza. O godz. $6^3/_4$ ruszył tłum wyborców na górę.

Na schodach

stało sześciu pachołków magistrackich, którzy nie wpuszczali na drugie piętro nikogo, kto nie miał zaproszenia. Usunięto ich na bok i cała masa dostała się na drugie piętro. Drzwi przedpokoju były zamknięte, ale po krótkim szturmie udało się towarzyszom zdobyć i przedpokój. Jednakowoż drzwi do sali były znowu zamknięte na klucz od wewnątrz. Na sali znajdowali się dr. Mikołajski, dr. Szaflarski i sześciu innych wyborców.

„Chcemy widzieć kandydata!“

Z tym okrzykiem dobijano się do drzwi i domagano się ich otwarcia. Z sali odpowiadało na to głuche milczenie. Tymczasem co minutę nowo przybywający towarzysze zwiększali tłum nabity w przedpokoju, w kurytarzu i na schodach.

„Oszust!“

Wtem zjawił się Zygmunt Mikołajski. W jednej chwili ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk: „Oszust! Łajdak! Wyrzucić go!“ Nie czekając, aż słowo stanie się ciałem, zaczął szanowny braciszek kandydata zmykać co prędzej, przeskakując po trzy schody i nie pokazał się już więcej.

Ludowcy wzywają policyą!

Za pośrednictwem usłużnego inspektora magistratu Kółakowskiego, który komunikował się ze salą drugiemi, tylnemi drzwiami, wezwali ostatecznie znajdujący się na sali ludowcy interwencyi komisarza policyi Broszkiewicza, który też z kilku sprowadzonych z ulicy policyantów utworzył kordon i część tłumu wyparł z przedpokoju i ze schodów.

W sali

odetchnęli ludowcy, przekonani, że przedpokój i schody „oczyszczone“ i uchylili drzwi, by wpuścić kilkunastu przybyłych tymczasem majstrów. Przytem udało się dostać na salę 27 towarzyszom z tej grupy, której kordon policyjny wyprzeć nie zdołał. Gdy weszli zamknięto salę znowu na klucz.

Policya ustępuje!

Na dole przekonywał tymczasem tow. Daszyński p. Broszkiewicza, że policya tu nie ma co robić, że nie ma ani prawa ani obowiązku wkraczania w tym wypadku. P. Broszkiewicz usprawiedliwiał się tem, że zażądali jego interwencyi zwołujący zgromadzenie, ale w końcu uznał słuszność argumentów tow. Daszyńskiego i odwołał żołnierzy policyjnych.

Cały tłum ruszył tedy znowu na górę. Tow. Daszyński otworzył odrazu przedwyborcze

zgromadzenie w przedpokoju

i w ostrej przemowie napiętnował tchórzowskie i nikczemne postępowanie ludowców, zamykających się na klucz przed wyborcami, co zebrani przyjęli okrzykami: „hańba!“

W sali

chodził tymczasem wielkimi krokami dr. Mikołajski blady jak trup, z przygnębieniem i przerażeniem malującem się na twarzy, wprost złamany, ocierając pot kroplisty z czoła. Miał minę człowieka, który za chwilę wybuchnie płaczem. Tow. Kurowski, Tokarz, Haecker i inni napierali na nieszczęśliwego kandydata, by otworzył salę. Tak on, jak i dr. Szaflarski wymykali się ciągle, wymawiając się, że nie oni zwoływali zgromadzenie.

Tow. Haecker: To wykręt! Pański organ *Nowa Reforma*, pisząc o Szczepańskim, napiętnowała urządzanie przedwyborczych zgromadzeń za zaproszeniami, przy zamkniętych drzwiach jako łajdactwo polityczne! Według własnego pańskiego organu jest pańskie postępowanie nikczemne! Słyszysz pan, panie kandydacie?

Dr. Mikołajski nic nie odpowiadał i usiłował uciec tylnemi drzwiami. Nasi towarzysze zastąpili mu jednak drogę.

— Ja nie kandyduję od socyalnych demokratów!

— A jakeś pan sam napiętnował podobne wyrażenie się Szczepańskiego wobec ludowców i socyalistów?!

Chcąc ujść głównemi drzwiami, kazał je wreszcie dr. Mikołajski otworzyć, ale nie zdołał się wydostać, bo zatrzymała go fala tłumu, który z przedpokoju w mgnieniu oka zalał szczelnie salę.

Zgromadzenie w sali.

Tow. Daszyński wstępuje na trybunę i dzwoni. W jednej chwili uciszyła się i uspokoiła wzburzona masa ludu. Dr. Mikołajski pozieleniały, prawie nieprzytomny patrzy na tow. Daszyńskiego z otwartemi ustami, nie pojmując co się dzieje. Kilku zaproszonych przezeń majstrów wychodzi, większość tychże zostaje w sali.

Tow. Daszyński: Szanowni obywatele wyborcy! (*Długotrwałe, grzmiące oklaski powitalne i wiwaty*). Otwieram zgromadzenie wyborców i proponuję na przewodniczącego tow. Englischa. (*Huczne oklaski*).

Tow. Englisch obejmuje prezydyum i powołuje na sekretarzy tow. Czakiego i Tokarza.

Dr. Mikołajski zmyka!

Głos: Dr. Mikołajski ucieka!

— Nie puścić go! Niech wygłosi mowę kandydacką!

Przewodniczący: Wypuścić go!

— Nie, nie! Niech mówi!

Tow. Englisch schodzi z trybuny i zapytuje drżącego jak osika dra Mikołajskiego: Czy chcesz pan wyjść?

Dr. Mikołajski: Chcę.

Tow. Englisch: Proszę przepuścić!

W mgnieniu oka tworzy się szpaler, a tow. Englisch z dzwonkiem w ręku wyprowadza na pół omdlałego kandydata aż do drzwi. Dla dra Mikołajskiego była to istna droga przez rózgi: homeryczny śmiech wstrząsał całą salą, ironiczne uwagi sypały się ze wszystkich stron.

Powróciwszy na prezydyum tow. Englisch przemówił w te słowa: Poczuwam się do obowiązku napiętnować tych oszustów politycznych. To jest igranie z ludem. Spraszają majstrów, by od nich wyłudzać kartki wyborcze wymuszone presyą od robotników. (*Hańba!*) Tę salę, w której chciało kilku nędzników zasiadać, zdobył lud. (*Oklaski*).

Następnie tow. Englisch udzielił głosu tow. Daszyńskiemu.

Policyant z własnej pilności!

Zaledwie tow. Daszyński zaczął mówić, zbliża się do przewodniczącego inspektor magistratu Kółakowski i imieniem prezydenta p. Friedleina (który wówczas wcale nie znajdował się w gmachu ratuszowym!) wzywa go do rozwiązania zgromadzenia i opróżnienia sali.

Tow. Englisch: Mnie to wcale nie obchodzi. Nie zastosuję się do niczyjej woli, jak tylko do woli $1^1/_2$ tysiąca obecnych tu wyborców, którzy sobie zgromadzenia życzą.

Tow. Ignacy Daszyński

wśród głębokiej, poważnej ciszy zabrał głos i na wstępie zaznaczył, że nie przemawia jako kandydat, ale jako zwykły obywatel. Okazały się tu dwie metody walki politycznej: jedna uczciwa, prosta, jasna jawna, druga tajna. My zapraszamy wszystkich na nasze zgromadzenia, nie ma dość wielkiej sali w Krakowie, do którejbyśmy was nie prosili, byście wysłuchali naszego programu i dyskutowali z nami. W tym Krakowie, w tem gnieździe czarnych ptaków reakcyi, ocknął się lud. I są tacy, którzy ten lud krakowski, tych potomków Głowackich, potomków owych mieszczan, co słuchali przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim, chcą frazesem znarkotyzować!...

Szczepański zemknął już do Kołomyi, aż się kurzyło (*wesołość*), lecz oto zjawia się dr. Mikołajski, którego nie odstraszył, ani nie pouczył przykład jego poprzednika, i używa metody Szczepańskich, metody policyjnych dusz. Czy tych kilku przemysłowców potrzebowało policyi dla ochrony? Czy panowie boicie się tych robotników, z którymi cały dzień w warsztacie razem pracujecie? (Głosy: *Nie, nie!*) Hańbą jest, że policya zbrojna wkroczyła do tego autonomicznego gmachu! Demokracya policyjna sprowadziła żołnierzy policyjnych dla ochrony swych wyborców, mieszczan krakowskich, potomków kościuszkowskich żołnierzy! W dawnej Polsce było mało policyi, ale dużo wielkiego, obywatelskiego ducha! Komisarz policyi Broszkiewicz postąpił bardziej po obywatelsku niż demokraci. My nigdybyśmy nie zapraszali szabel policyjnych, choćbyśmy mieli przepaść. (*Grzmiące oklaski.*) To jest demokracya, która przy lada sposobności chowa się za półksiężyce. (*Hańba.*)

Kto zaczął od pogardy tych, którzy są obywatelami? Kandydat na posła z powszechnej kuryi, syn ubogiego robotnika kolejowego. Napiętnował on się sam hańbą w oczach wszystkich. Wzywanie policyi oznacza brak ducha obywatelskiego. Wszak myśmy tylko chcieli widzieć kandydata...

Był tu i jego braciszek (okrzyki: *Oszust!*) który jest zakałą dla stanu rękodzielniczego, który swoje karty wyborcze zastawiał u tych, na których psy wieszał. Ten człowiek śmiał tu dwa tygodnie temu bić obywateli laskami i wzywał na nich policyą! Dziękuję wam, żeście mu skóry nie wygarbowali.

Konstatuję również, że p. Szczepan Mikołajski wyszedł cało pod eskortą przewodniczącego. Nie chcę z niego szydzić, nie podnosiłbym tego, gdyby nie nasza prasa, która jest zatruwaczem opinii publicznej. Kto zatruwa studnię, ten idzie do kryminału, kto zatruwa studnię opinii i oświaty

---

która może sama to potwierdzić, i pytałam ją, jak się mam zachować, gdyby to się stało bez niej. Potem robiłam wyprawkę noc w noc, aż do pierwszej nad ranem i szukałam miejsca, bo wiedziałam dobrze, iż będę odprawioną, chciałam jednak zostać, aż do końca w tym domu, aby zaoszczędzić trochę grosza, bo nic nie miałam, a potrzebowałam dla małego.

— A więc nie chciałaś go zabić?

— O z pewnością, że nie, proszę pana.

— Dlaczegóż więc go zabiłaś?

— Było to tak. Stało się to wcześniej, niż myślałam. Chwyciło mnie w kuchni, gdy kończyłam myć naczynia. Państwo Varambot już spali, poszłam więc na górę z trudnością, wlokąc się koło poręczy, położyłam się na ziemi, aby nie zrujnować łóżka. Trwało to może godzinę, może dwie albo i więcej, nie wiem już, tak bardzo cierpiałam; po ostatnim wysiłku uczułam nareszcie, że już skończone i podniosłam dziecko. O, byłam rada. Zrobiłam wszystko, co mi powiedziała pani Bondin. Położyłam je na mojem łóżku. Raptem boleści powracają, ale takie silne, że myślałam, że umrę. Żebyście mogli zrozumieć, co to jest, to może inaczej o tem myślelibyście. Upadłam na kolana, a potem nawznak, na ziemię; trwało to może znowu z godzinę, a może więcej, tak zupełnie sama... i przychodzi drugie, drugie maleństwo... dwoje... tak dwoje. Wzięłam je jak pierwsze i położyłam na łóżku, jedno obok drugiego... dwoje. Czy to możliwe, powiedzcie panowie? Dwoje dzieci. A ja zarabiam dwadzieścia franków na miesiąc! Powiedzcie, czy to możliwe? Jedno, to jeszcze można, odmawiając sobie we wszystkiem, ale nie dwoje! W głowie mi się zakręciło. Czy ja wiem. Powiedzcie, czy miałam co do wyboru? Czy ja wiem! Myślałam, że już życie moje się kończy. Dwojga zachować nie mogłam. Położyłam na nich poduszkę, nie wiedząc nawet, co robię i położyłam się jeszcze sama na wierzchu. Tak przetrwałam tarzając się i płacząc, aż do świtu, który zobaczyłam wschodzący przez okno; były one już nieżywe pod poduszką. Wzięłam je więc na ręce, zeszłam ze schodów, poszłam do ogrodu i zagrzebałam je w ziemi jak mogłam najgłębiej, jedno w jednem miejscu, drugie w innem, nie razem, aby nie mówiły o swej matce, jeżeli mówią takie maleństwa umarłe. Bo ja wiem zresztą... Potem w łóżku, czułam się tak źle, że wstać nie mogłam. Wezwano doktora, który od razu całą rzecz zrozumiał. Wszystko to prawda, panie sędzio. Niech pan robi ze mną, co się podoba, jestem gotowa.

Połowa przysięgłych obcierała sobie nosy raz po raz, aby nie płakać. Wszystkie obecne kobiety łkały.

Prezes zapytał:

— Gdzie pochowałaś drugie?

— A które macie?

— No to, które było w karczochach.

— A więc, drugie jest w poziomkach, obok studni.

I zaczęła płakać i jęczeć tak silnie, że aż serca się krajały.

Rozalia Prudent została uniewinnioną.

Socyalistyczna rada gminna.

Francuska socyalna demokracya wyprzedziła nas o wiek cały. Tam nie tylko w parlamencie zasiada wielka liczba posłów socyalistycznych; i w radach gminnych, do których wybiera się przez powszechne głosowanie, liczba naszych towarzyszy wzrasta ciągle. Są tam miasta, gdzie cała rada znajduje się w rękach naszej partyi. I przekonał się świat, że socyaliści umieją rządzić, że biedni, „ciemni“ robotnicy, którzy dotychczas co najwyżej kierowali stowarzyszeniami zawodowemi, są już dojrzalsi od burżuazyi i zdołają kierować miastem o przeszło stutysięcznej ludności, że już w dzisiejszem społeczeństwie pomimo ogromnych przeszkód, jakie im stawia obecny ustrój, pomimo szykan ze strony burżuazyjnego rządu, potrafili wprowadzić w życie część żądań naszej partyi, pokazali, że socyalizm to nie mrzonki niedowarzonych ideologów, lecz że jest koniecznym wynikiem historycznego i ekonomicznego rozwoju.

W mieście Roubaix (czytaj Rube) liczącem 114000 mieszkańców zasiada w radzie gminnej 36 socyalistycznych radnych, którzy z wyjątkiem czterech kupców są wyłącznie robotnikami; na czele ich burmistrz, robotnik tkacki Emil Carette, którego fabrykant wyrzucił był na bruk, który później za agitacyą socyalistyczną przez dwa lata siedział we więzieniu i musiał sprzedawać na ulicy węgle, towary korzenne i gazety, by nie zginąć z głodu. Byli to więc „nędzarze“, którym przypadła w udziele administracya tak ogromnego miasta i którzy mieli rozporządzać budżetem kilku milionów zło-

dostaje — subwencye... Jutro będzie w całej prasie alarm. Nazwą nas dzienniki barbarzyńcami, dziczą, bandą, burzycielami porządku, wrogami kultury itd. Dlaczego? Bo nie chcieliśmy marznąć na dole, ale jako obywatele widzieć i słyszeć kandydata. Jesttu nas przeszło $1\frac{1}{2}$ tysiąca obywateli: robotników, kilkudziesięciu przemysłowców, kilkunastu urzędników itd. Konstatuję więc wobec wszystkich, że tu panuje zupełny spokój, że komisarz cofnął sam policyą, że nikomu włos z głowy nie spadł. Uciekł jeden, najadł się trochę strachu, ale nic mu się nie stało. (*Wesołość.*)

Mowca, kończąc, stawia nastepujące dwie

rezolucye:

Zgromadzenie wyborców, obradujących dnia 24 lutego w sali rady miejskiej, uchwala:

I. Wyrazić podziękowanie p. prezydentowi Friedleinowi za bezinteresowne odstąpienie sali.

II. Wyrazić tym, którzy na zgromadzenia wyborcze ściągają zbrojną policyę, tym, którzy obradują przy zamkniętych drzwiach niedopuszczając ludu, tym, którzy ludem pogardzają, najwyższe oburzenie i pogardę.

Obie rezolucye uchwalono wśród ogólnej aklamacyi. Na tem przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, powtórzonym z zapałem przez zgromadzonych, którzy, śpiewając „Czerwony sztandar“, opuścili ratusz o godz. 8 wieczór.

Epilog.

Jak przewidział tow. Daszyński, prasa istotnie usiłowała przedstawić nas jako brutalną masę teroryzującą spokojnych obywateli. *Czas* i *Głos Narodu* ograniczyły się atoli jedynie do krótkich wzmianek w tym guście. Ale *Nowa Reforma*, organ braci Mikołajskich, dała obszerne sprawozdanie pełne nikczemnych fałszów, przekręceń i oszczerstw.

Narodowość a międzynarodowość.

Jednem z najpospolitszych haseł, jakie zawsze, a szczególnie teraz w czasie wyborów podnoszą wrogie nam partye przeciw socyalnej demokracyi, jest obrona narodowości, tradycyj narodowych przed czerwonem widmem internacyonału. Szlacheccy ciemiężyciele ludu polskiego, hermafrodyci „liberalni“ i obłudni „ludowcy“, wszystko przygotowuje się do obrony religii, porządku i... ojczyzny przed straszydłem socyalistycznem.

Proletaryat zna już doskonale tych obrońców polskości, nie zaszkodzi jednak zastanowić się nieco nad tą kwestyą.

Kto jest właściwym narodowcem? Ten kto pracuje dla ludu i z ludem, kto walczy o dobrobyt o podniesienie fizycznych, moralnych i umysłowych potrzeb swego ludu i kto uważa za najświętszy swój obowiązek dążenie do tego, by lud ten sam sobą rządził.

Kto zaś jest międzynarodowym? Słowo to ma dwa znaczenia.

Garstka ludzi, stojąca ponad masami ludowymi, wyzyskująca je i panująca nad nimi zawsze będzie miała zupełnie sprzeczne z tymże ludem interesy. Jak długo garstka ta istnieć będzie zawsze, posługiwać się ona będzie tym ludem, służyć mu nie będzie nigdy. Choćby ona krzykliwie chełpiła się swym patryotyzmem, szastała frazesami o narodowości, narodową ona nigdy nie będzie i być nie może. Co więcej, jest ona w gruncie rzeczy nienarodową, kosmopolityczną. W tem znaczeniu możnaby co do niej mówić o międzynarodowości. Gardzi ona ludem nietylko obcym, ale i swoim i rzuca też w kąt wszystkie narodowe frazesy, ilekroć im się uśmiechnie władza lub majątek.

Wystarczy przeglądnąć dzieje wysokiego kleru, wysokiej szlachty, wysokich sfer magnackich, urzędniczych i wojskowych a znajdziemy przykładów moc.

Rotszyldzi np. są wszędzie jakby w domu. W Frankfurcie są Niemcami, w Paryżu Francuzami, w Londynie Anglikami, a w Wiedniu patryotami austryackimi. Albo przypatrzmy się domom szlacheckim, owej starej szlachcie, która mieni się rdzeniem lub kwiatem narodu, z pośród której książęta panujący nawołają poddanych do wierności i patryotyzmu. Battenbergowie są rodowitymi Niemcami, gdy geszeft tego wymagał, zmienili się przez noc w zaciętych Anglików lub zapalonych Bułgarów. A co dopiero powiedzieć mamy o członkach panującego domu Koburskiego. Są oni właściwie Niemcami. Jeden z nich staje się Węgrem i przybiera nazwisko Kohary; syn jego staje się Portugalczykiem, wnuk Bułgarem. Inny z nich zamienia się w Anglika, znów inny w Belgijczyka, a wszystko to w wieku XIX, w wieku idei narodowej.

Nie każdy szlachcic ma sposobność propagować tak narodowość jak Koburgowie, ale nawet nasza szlachta polska, która słynie jako najbardziej narodowa przeobraża się w Rosyan i Niemców, gdy tylko interes tego wymaga.

Obok tej międzynarodówki jednak, która jest zaprzeczeniem narodowości, która co więcej wrogą jest masom narodu, istnieje jeszcze druga międzynarodówka. Największe poświęcenie dla swego ludu nie zmniejsza bynajmniej sympatyi z innymi narodami.

Wszak można tych praw politycznych, tego dobrobytu, którego się żąda dla własnego ludu, życzyć także innym, wszak można być tego przekonania, że połączenie się narodów ku wspólnej pracy jest najsilniejszą rękojmią najpełniejszego rozwoju sił umysłowych każdej poszczególnej narodowości, wszak miłość wzajemna, pomoc wzajemna najpotężniej przyczynia się, jak wiemy z doświadczenia do uszlachetnienia tak poszczególnych jednostek jak i narodów. Wspaniała idea chrześcijaństwa była czysto międzynarodową, a pomimo to ona właśnie wlała życie i do tego stopnia obudziła drzemiące siły w barbarzyńskich ludach germańskich, że podołały olbrzymowi rzymskiemu.

Można więc być narodowym a przytem międzynarodowym, w tem znaczeniu międzynarodową jest socyalna demokracya i dziś tylko ona jedna może łączyć z sobą dwa te na pozór sprzeczne pojęcia. Kto wierzy, że konkurencya, walka wszystkich przeciw wszystkim, że ustrój kapitalistyczny trwać będzie zawsze, kto chciał by ten „porządek“ utrzymać, dla tego jest też walka narodowości koniecznością, dla takiego jest praca dla własnego ludu równoznaczną z walką z ościennymi ludami, Klasy pracujące jednak na miejsce konkurencyi stawiają zasadę solidarności, dążą do urzeczywistnienia tej zasady w państwie i społeczeństwie i urzeczywistniły ją już w swoich organizacyach.

W łonie socyalnej demokracyi nie ma walk narodowych, bo nie ma tu ucisku narodowego. Tu nie zwalcza Czech Niemca, Polak Rusina, Włoch Słoweńca lub naodwrót, wszyscy oni dążą do wspólnego celu. Jeżeli u nas się wyłaniają kwestye narodowe, to rozwiązuje je nie przemoc brutalna, lecz porozumienie się wzajemne. Międzynarodowość, solidarność narodów jest dla socyalnej demokracyi nie zaprzeczeniem lub zniesieniem różnic narodowych, lecz uzupełnieniem, wzmocnieniem narodowości.

Jeżeli jaka partya jest narodową, to znaczy walczy o rozwój moralny i umysłowy mas ludowych i żąda tego, by lud ten sam sprawami swymi zawiadywał, to jest nią socyalna demokracya. Ale wie ona zarazem, że walka ta byłaby bezowocną, gdyby ościenne narody dalej żyły w nędzy, i upośledzeniu politycznem. Żaden lud nie może zyskać wolności i dobrobytu, jeżeli jego sąsiada gnębią klasy rządzące.

Wszystko to ma przedewszystkiem zastosowanie w Austryi, gdzie tyle różnych narodów żyje i żyć musi obok siebie. Od początku naszego stulecia odkąd kwestye narodowe poruszają umysły mieszkańców Austryi, zawsze kosmopolici, jak Metternich i Bach, Taaffe i Badeni rządzili państwem dzięki walkom narodowym. Jak na półwyspie rząd turecki, tak w Austryi szlachta polska potrafiła chwycić ster rządu w ręce dzięki tej wstrętnej, komicznej nieraz walce. I jak długo trwać będzie nienawiść narodowa, tak długo rządzić będą narodami klasy, które nie znają różnic narodowych, jak kler, arystokracye, wielka burżuazya i biurokracya. Partye burżuazyjne okazały się niezdolnymi do usunięcia walk narodowych, i dlatego też nie są w stanie wywalczyć praw dla swoich ludów. Socyalna demokracya przeciwstawia zwartej masie międzynarodowych wyzyskiwaczy, zwartą masę międzynarodowego proletaryatu. W ten sposób wybrała najlepszą drogę, by Austryę zamienić na państwo nowożytne, demokratyczne w miejscu dzisiejszej szlachecko-klerykalno-policyjnej Austryi.

Tak tedy międzynarodowa socyalna demokracya w Austryi choćby się to na pozór sprzecznem wydawało, okazuje się jako jedyna prawdziwie narodowa partya, jako jedyna partya zdolna do tego, by położyć podwaliny rzeczywistego życia i pożycia narodów.

Ruch wyborczy.

Okręg krakowski.

Trojanowice. Na niedzielę 21 lutego zostało tu zwołane zgromadzenie przedwyborcze włościan. Żandarmerya wzruszona zapewne błaganiem obszarnika, postanowiła zgromadzeniu przeszkodzić; w tym też celu zapowiedziała we wsi, że kto wynajmie stancyę socyalistom na zgromadzenie, ten zapłaci 15 złr. kary! Towarzysze nasi przyjechawszy do Trojanowic, zastali przed domem, w którym miało się odbyć zgromadzenie, żandarma na straży, który, zanotowawszy sobie nazwiska referentów, odszedł z uśmiechem zadowolenia na ustach, że mu się udało socyalistom na złość zrobić, gdyż w istocie, przestraszona właścicielka stancyi za żadną cenę dać nie chciała. Oburzeni tym postępkiem żandarmskim włościanie udali się razem z naszymi towarzyszami do Zielonki na zgromadzenie, na które zebrało się przeszło 200 ludzi. Po zagajeniu i wybraniu prezydyum, zabrał głos tow. Kacz, który w dosadny sposób napiętnowawszy postępowanie szlachty i klerykałów, usiłujących wszelkimi sposobami utrzymać lud roboczy w ciemnocie, rozwinął program socyalistyczny, przyjęty przez włościan z zapałem do wiadomości, poczem uchwalono jednogłośnie kandydaturę tow. Daszyńskiego.

W Pychowicach dnia 23 lutego odbyło się zgromadzenie włościan i robotników. Po przemówieniu tow. Białoruskiego, który omawiał znaczenie wyborów i tow. Kaczanowskiego, który omówił program socyalistyczny, uchwalono wśród okrzyków „niech żyje!“ kandydaturę tow. Daszyńskiego, poczem po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ rozeszli się zgromadzeni, postanowiwszy za socyalistyczną kandydaturą silnie agitować.

W Bonarce było 23 b. m. zgromadzenie robotników z fabryki Libana, na którem o nadchodzących wyborach mówił tow. Diamand. Ledwo zaczął mówić, gdy wszyscy obecni, z wyjątkiem trzech, zawoławszy „hańba“, opuścili demonstracyjnie salę. Tow. Diamand niezrażony, mówił dalej; po pewnym czasie wrócili wszyscy, wysłuchali całej mowy i przyjęli

---

tych rocznie. Nie ugięli się tą pracą i, nie trwoniąc grosza publicznego, natychmiast zabrali się do wielkich, zbawiennych reform.

Socyalistyczna rada gminna zaraz w r. 1892, kiedy objęła rządy, przeznaczyła 175.000 franków na reformę szpitali, a mianowicie na pomnożenie łóżek, na lepszy wikt, usługę, na powiększanie personalu posługującego itd. Następnie celem stworzenia środków do urzeczywistnienia programu gminnego uregulowano podatek spożywczy. Program socyalnej demokracyi we Francyi żąda zniesienia tych podatków, rada w Roubaix nie mogła tego jednak jednym zamachem uczynić, zwłaszcza, że podatek ten przewidziany jest ustawami państwowemi. Gmina więc musiała się zadowolnić zmniejszeniem podatków, obciążających środki żywności ludu, a powiększyć podatek od przedmiotów zbytkownych. Postępowano sobie w tym względzie tak skrupulatnie, że ser zwyczajny w zupełności uwolniony został od podatku, a na lepsze gatunki sera powiększono go znacznie; opodatkowano pudry i róże, może ku niezadowoleniu niejednej damy, ale na korzyść ogółu. To uregulowanie podatku sprowadziło powiększenie się rocznych dochodów gminy o 150.000 franków. Spostrzeżono, że właściciele browarów podawali mniejsze dochody celem płacenia mniejszych podatków. Pilnowano ich więc odtąd bardziej i okazało się, że ci panowie oszukiwali stale radę miejską, która pozwalała spokojnie na to, by 200.000 franków rocznie, z należących się gminie od nich podatków pozostawało w ich kieszeniach; nie dziw, boć dotychczas kilku browarników zasiadało w radzie. Krótko mówiąc, od czasu gdy socyaliści weszli do rady gminnej, dochody jej wzrosły przez dwa lata o 611.600 fr. Rada gminna uchwaliła dalej, by roboty miejskie powierzono tylko takim przedsiębiorcom, którzy zobowiążą się zaprowadzić ośmiogodzinny dzień roboczy i płacę minimalną ustaloną przez syndykaty robotnicze. Rzecz naturalna, że dla robotników miejskich zaprowadzono natychmiast ośmiogodzinny dzień roboczy i podwyższono im płacę na 4 fr. dziennie.

Socyalistyczna rada gminna zorganizowała bezpłatną pomoc lekarską i sprzedaż leków po cenach wyrobu dla ubogiej ludności. Postarała się o bezpłatną pomoc prawną we wszystkich dotyczących robotników sprawach i t. d. Zaprowadziła miejskie łaźnie, zakłady dezynfekcyjne, poprawiła ulice, podwyższyła płace nauczycieli w szkołach przez gminę utrzymywanych, zreformowała pielęgnowanie ubogich i zaprowadziła wiele ważnych lokalnych reform.

Najważniejszą jednak reformą, która zaskarbiła dla niej miłość tysięcy robotników i spowodowała ponowny jej wybór w r. 1896, było zaprowadzenie kantyny dla dzieci szkolnych, w których każde dziecko uczęszczające do szkoły miejskiej dostawało codziennie za darmo obiad. W roku szkolnym 1893/4 to jest w przeciągu 10 miesięcy rozdano w pierwszych dziesięciu kantynach 239, 691 obiadów, które kosztowały 43.804 franków. Przez 10 miesięcy 1060 dzieci spożywało codziennie obiad na koszt gminy.

Oprowadzałem — powiada naoczny pewien świadek — po naszem mieście delegatki socyalistycznego stowarzyszenia kobiet z Lille, i widziałem po raz pierwszy obraz, którego nie zapomnę nigdy. 250 do 300 malców w wieku od 3 do 6 lat siedziało przy obiedzie; matki, idąc do fabryki, posyłają swe dzieci, skoro się tylko chodzić nauczą, do szkoły. Stoły były tak wielkie jak zwykłe krzesła; przed każdem dzieckiem miska blaszana, kubek i łyżka. Na małych ławeczkach oczekiwały dzieci w milczeniu rozdawania zupy, co czyniły nauczycielki wraz z 12 letniemi dziećmi. Obok każdego 3-letniego dziecka siedziała 6-letnia dziewczynka spełniająca wobec malca obowiązki matki, pomagała jej w jedzeniu zupy, a od czasu do czasu sama wzięła trochę do ust jako nagrodę za usługi. Gdy pierwszy głód został zaspokojony usłyszałem z usteczek dzieci koncert z krzyków, nawoływań i śpiewu. Jedna z delegatek płakała widząc szczęśliwe twarzyczki dzieci i wzdychała do podobnej instytucyi w swojem mieście. I na tem się nie kończy błoga działalność socyalistycznej rady miejskiej. Z początkiem zimy rozdaje też gmina dzieciom ubrania. Tak np. rozdano w zimie r. 1894: 700 płaszczyków, 800 par spodni, 2400 wełnianych kaftaników, 4600 par pończoch, 4600 par butów, 2800 koszul, 2000 fartuszków, razem za 29.946 franków.

Cóż na to rajcy krakowscy, ci różni Górscy, Kohny i t. d., w których ciasnych mózgach nie może się pomieścić, że socyaliści nie tylko podołaliby pracy koło dobra gminy, lecz że zaprowadziliby reformy, o jakich się nie śniło naszym krakowskim „filozofom“. Wiedzieliśmy z góry, że nawet tak niewinna reforma statutu miejskiego, jak ją proponował prof. Kasparek natrafi na nieprzezwyciężony opór kołtunów krakowskich, wiedzieliśmy że sam referent, p. Kasparek — skrewi.

Dostaniemy się do rad miejskich wtedy dopiero, gdy socyalna demokracya rozpocznie agitacyę, a to nastąpi niedługo.

z zapałem kandydaturę tow. Daszyńskiego. Okazało się, że z początku wzięli robotnicy tow. Diamanda za Mikołajskiego i dlatego urządzili mu taką demonstracyę. Poznawszy błąd, przeprosili go serdecznie za obrazę.

W Podgórzu odbyło się 24 b. m. w sali hotelu Spiry zgromadzenie wyborców żydowskich. Zebrało się przeszło 600 osób. Przemawiali dr Suesser, dr Peiper, p. Liban i tow. dr Diamand. Przyjęto z entuzyazmem kandydaturę tow. Daszyńskiego.

W Zagaciu odbyło się 24 lutego zgromadzenie przedwyborcze. Po zagajeniu przez tow. Rozpąda i obraniu przewodniczącego tow. Śmicha zabrał głos tow. Kacz, który przedstawił zgromadzonym program socyalistyczny. Na zgromadzenie to przybył jakiś agitator p. Mikołajskiego, który koniecznie chciał wmówić w zgromadzonych, że tow. Kacz występuje przeciw religii — biedakowi zdawało się może, że jeżeli jest mężem zaufania pp. Mikołajskich, więc wolno mu już wejść do stancyi bez zdjęcia czapki i zachowywać się jak na ulicy. Oburzeni włościanie chcieli śmiałka za drzwi wyrzucić, kiedy tow. Kacz jednak sprzeciwił się temu, dali mu taką naukę, że zdjąwszy czapkę pokornie stanął w kącie. Po przemówieniu tow. Kacza i tow. Rozpąda, który wyjaśnił sposób głosowania w kuryi piątej, uchwalili włościanie wśród okrzyków kandydaturę tow. Daszyńskiego.

W Skawinie odbyło się dnia 25 bm. bardzo liczne zgromadzenie wyborcze. Przewodniczył ob. Palechowski. Tow. Daszyński wśród burzliwych oklasków przedstawił swoją kandydaturę. Mowili nadto: tow. Kacz i inni. Restaurator Kozłowski, ten który poprzednio rozbił zgromadzenie, wyniósł się zaraz ze strachem, zobaczywszy, że to nie przelewki.

W Kobierzynie odbyło się 25 bm. o 5 w. zgromadzenie wyborcze. Przemawiał tow. Daszyński. Przyjęto jednogłośnie jego kandydaturę. Wójt kobierzyński chciał z początku przeszkadzać, ale dowiedziawszy się, kto jest zwołującym, dał spokój.

W Libertowie dnia 25 lutego odbyło się zgromadzenie włościan. Tow. Kacz omówił znaczenie wyborów tudzież program socyalistyczny poczem włościanie wśród gromkich okrzyków „niech żyje“ uchwalili kandydaturę tow. Daszyńskiego postanowiwszy za nią silnie agitować.

W Górce Narodowej było zgromadzenie chłopskie 25 bm. Przemawiali tow. Bober i Botko. Uchwalono kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Zgromadzenia wyborcze odbyły się nadto: W Skotnikach dnia 21 bm. (ref. Kap.), w Kobierzynie 21 bm. (ref. Kap.) W Krakowie było 22 bm. zgromadzenie szewców. na którem referował tow. dr. Diamand. Dnia 24 było zebranie robotników w Podgórzu. Przemawiał tow. Diamand.

Okręg wadowicki.

W Lipniku zwyciężyła lista socyalistyczna przy prawyborach. Na 172 oddanych głosów padło 163 na naszą, a 9 na chrześcijańsko-socyalną listę. Lipnik wybrał zatem 14 wyborców socyalno-demokratycznych w V. kuryi, a i w IV. kuryi spodziewają się nasi towarzysze przeprowadzić swoję listę.

Oświęcim. Fiasko wiecu katolickiego dało tutejszym władzom dużo do myślenia i postanowiono za każdą cenę stłumić ruch ludowy. Przedewszystkiem sporządziła gmina niedokładne listy do prawyborów z V. kuryi a gdy ludzie zgłaszali się z reklamacyami, wtedy sekretarz magistratu Kendra oświadczył brutalnie, że jest rozporządzenie starostwa, by nie dopuścić do głosowania nieopodatkowanych obywateli!

Z przedstawień i lekcyj, udzielonych przez naszych towarzyszy, nic sobie p. Kendra nie robił i odmawiał w końcu wglądu w listę prawyborców.

Na kilka dni przed prawyborami...

Skonfiskowano!

...najbardziej religią.

Dnia 19 lutego b. r. odbyło się zebranie wyborców V. kuryi, na którem referował tow. dr Leser z Czortkowa.

Postanowiono jednomyślnie głosować na postawioną przez komitet listę wyborców i z największą energią bronić się przeciw szalbierstwom komisyi wyborczej.

Włościanin Piotrowski z Babic podniósł, że starostwo na własną rękę zmieniają ustawę wyborczą, bo prawyborcom z V. kuryi pozwalają wybierać tylko kilku wyborców (n. p. w Babicach dwóch) a następnie ustanawiają na własną rękę wybranych IV. kuryi zarazem wyborcami z V. kuryi.

Jest to nadużycie, które powinno być należycie napiętnowanem.

Prawybory w Oświęcimiu. Towarzysze z Oświęcimia donoszą nam o niezwykłych gwałtach, dzięki którym z prawyborów wyszła lista stańczykowska. Wyborców opozycyjnych nie wpuszczono do sali. Drzwi zagrodzono stołami, tak, że z jednej strony głosowali „panowie“, a z drugiej „motłoch“. Wyborcę tow. Piegzę nie wpuszczono na salę i nie pozwolono mu oddać swego głosu; ilekroć przychodził, kazał go komisarz Bielecki wyprowadzać przez policyę za drzwi bez żadnych powodów.

Gdy głosowanie się zaczęło, wybrano pocichu komisyę bez wiedzy wyborców. Gdy niektórzy przeciw temu protestowali, grożono im wyrzuceniem za drzwi. Szanse dla kandydatów robotniczych były mimoto z początku pomyślne. O g. $11^1/_2$ zrobiono pauzę, by strabić do głosowania wszystkich lizunów. Od godz. $12^1/_2$ do 2-giej była znowu pauza. Przez ten czas spędzano gorączkowo urzędników i żydów. Gdy mimoto robotnicy mieli większość, poczęto popołudniu robić różne „sztuczki“. Gdy który z robotników pomylił się choćby o literę, wymawiając nazwiska kandydatów, unieważniano natychmiast głos. Gdy komu podpowiadano, wołał komisarz w grubiański sposób, „cicho“! Gdy zaś głosował jakiś lizun pański, podpowiadała mu głośno komisya. Tak np. powiedział ktoś: „Aberfeld“. Zapytują go z komisyi: może „Haberfeld“? — a imię dodawała już sama komisya. Komisarz Bielecki chodził po lokalu i agitował za swoimi kandydatami. Pchano do głosowania nawet rosyjskich poddanych, żydów.

O godzinie $4^1/_4$ skończono głosowanie. Nie obliczono zaraz głosów, lecz odłożono wszystko na poniedziałek! Ze strony robotniczej przeszedł tylko Mucha Józef. Co do sześciu mandatów okazała się potrzeba ściślejszych wyborów. Wybory ściślejsze nie były należycie ogłoszone, wielu przestraszyło się skutkiem gróźb komisarza Bieleckiego, wobec tego przeszła lista stańczykowska, tak w piątej jak i w czwartej kuryi.

Wsie okoliczne spisały się dzielnie; wybrano samych stojałowczyków i socyalistów.

Kozy. Na dzień 23 bm. zwołano tutaj zgromadzenie wyborców, na którem miał przemawiać tow. Englisch. W dniu poprzednim jednak odbył się bal, urządzony przez słynnego w tych stronach korupcyonistę wyborczego Czecza. Na bal ściągnięto wszystkich okolicznych wójtów i macherów wyborczych i tu taj układano kampanię i rozdawano role na czas wyborów. Skutkiem tego zabroniono najwidoczniej w Kozach i w Kozach małych oddania karczmy na zgromadzenie i tow. Englisch ograniczyć się musiał jedynie do napiętnowania podobnych sztuczek. Licznie zebrani wyborcy darzyli przytem znienawidzonego Czecza przekleństwami i wyzwiskami.

Jaworzno. Prawybory wypadły pomyślnie. W dniu prawyborów (19 b. m.) górnicy nie poszli do kopalni. Wybrano całą listę socyalistyczną, t. j. 13 wyborców.

W Byczynie, gdzie 14 bm. na zgromadzeniu wyborczem przemawiali tow. Syska, Matyasik i Müller, wybrano przy prawyborach wszystkich trzech wyborców naszych.

W Szczakowej wybrano w piątej kuryi czterech socyalnych demokratów. Zwycięstwo to jest tem ważniejsze, ponieważ zarząd fabryki sody w brutalny sposób nie chciał robotników wypuścić na czas wyborów z fabryki.

W Ciężkowicach odbyło się 21 bm. zgromadzenie wyborców, na którem przemawiali tow. Syska, Matyasik i Müller.

W Ciężkowicach wybrano również czterech socyalistów. Tak samo wypadły pomyślnie wybory w czwartej kuryi.

Okręg tarnowski.

W Pilźnie odbyło się 22 b. m. zgromadzenie wyborców zwołane z ramienia komitetu centralnego. Sekretarz magistratu Gołębiowski wraz z dwoma żandarmami przybył na zgromadzenie i chciał aresztować tow. Sułczewskiego, który nie znalazłszy obrony w prezydyum przed tym gwałtem zagroził żandarmom telegramem do namiestnictwa; to poskutkowało — żandarmi wynieśli się natychmiast. Tow. Sułczewski wywalczył sobie głos i rozwijał program partyi socyalno-demokratycznej. Siedm razy zabierał głos ks. dr. Kopyciński dla zbijania go, mimo to jednak nie zdołał zatrzeć wrażenia, jakie przemówienie tow. Sułczewskiego wywarło na włościanach.

Okręg nowo-sądecki.

Tow. Misiołek przemawiał jako kandydat na następujących zgromadzeniach: dnia 22 b. m. w Limanowej, 23 w Nowym Sączu 24 w Nawojowej, 25 w Zawadzie i w Starym Sączu. Na wszystkich tych zgromadzeniach uchwalono popierać jego kandydaturę. Nadto odbyło się 23 bm. w Nowym Sączu zgromadzenie żydowskie, na którem przemawiał dr Seinfeld; i tu uchwalono poprzeć kandydaturę tow. Misiołka.

Przy prawyborach zwyciężyli nasi towarzysze w Nawojowej, w Zawadzie i okolicznych wsiach Nowego Sącza. Prawybory w Nowym Sączu odbędą się w dniach 2 i 3 marca.

Okręg cieszyński.

Cieszyn. Prawybory wypadły dla partyi naszej bardzo pomyślnie. Tow. Cingr zyskał już około 160 głosów. Szanse jego są wobec tego bardzo dobre.

Wschodnia Galicya.

We Lwowie odbyło się w niedzielę d. 21 lutego b. r. w sali ratuszowej wielkie zgromadzenie chłopskie z całego okręgu lwowskiego. Przewodniczył tow. Mańkowski. Przemawiali tow. Kozakiewicz i Żelaszkiewicz i inni po polsku, tow. Hankiewicz i Hlinczak po rusku. Zebranie po czterogodzinnych obradach przyjęło jednogłośnie kandydaturę tow. Kozakiewicza.

W powiecie jarosławskim wypadły prawybory na korzyść naszej partyi. Tow. Żelaszkiewicz, Schifler i inni objeżdżają energicznie cały okręg i odbywają codziennie prawie zgromadzenia.

W Łańcucie wybrano również wyborców socyalistycznych.

W Stryju przy prawyborach wyszła lista socyalistyczna. Inspektor Majewski, znany naganiacz, nie chciał zrazu uwolnić robotników kolejowych do głosowania. Robotnicy jednak upomnieli się energicznie o swoje prawa obywatelskie i postawili na swojem.

KRONIKA.

Pan prokurator Wędkiewicz czuje wstręt do literatury pięknej i konfiskuje ją niemiłosiernie. Nauczeni doświadczeniem napisaliśmy dla uśpienia czujności p. Wędkiewicza, że zamieszczony tamże wiersz pt. „Wojna chłopska“ jest tłómaczony z niemieckiego i przedrukowany z warszawskiego *Ateneum* i w ten sposób uratowaliśmy go od konfiskaty. Teraz więc oświadczamy, że wiersz ten nie jest tłómaczony, lecz oryginalny nie był dotąd nigdzie drukowany i pochodzi z pióra naszego poety Jana Stena. Niewinna sztuczka się udała...

Szanse dra Goldhammera w Kołomyi upadły zupełnie, bo główny jego agitator burmistrz z Buczacza Bernard Stern został zamknięty do kryminału za nadużycie władzy urzędowej.

KOMUNIKATY.

NADESŁANE.